Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Niedziela 1 stycznia 1928 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok V. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY. Nr. 1 (1048)

NA NOWY ROK.

Jesteśmy u progu nowego roku. Niewiadomo, co on ze sobą niesie, co nam zwiastuje. Za sobą mamy stary rok. Zróbmy więc rachunek sumienia — bilans aktywów i pasywów za rok ubiegły, a równocześnie zastanówmy się, co należy czynić, jakie winny być nasze zadania na przyszłość, aby utrwalić i pogłębić te zdobycze, które stały się naszym udziałem dotychczas i aby się ustrzec od różnych niespodzianek, kładących się często w poprzek nieraz najszczerszych zamiarów.

Rok 1927 w tem wszystkiem, co się w nim działo, co go cechowało, wiąże się genetycznie z majem 1926 roku. Jest on wypadków majowych i tych idei, które one ze sobą niosły logiczną konsekwencją. A niosły one bezwzględną walkę z marazmem, prywatą, partyjnictwem, chorobliwym nacjonalizmem i tą małostkowością ducha, jaka cechowała obozy, które trzymały w ciągu długich lat rękę na pulsie budzącego się do nowego życia — państwa.

Niosły one zapowiedź: *lojalności* w stosunku do państwa i narodu i poświęcenia egotycznych celów dla dobra ogółu; silnej i niczem nieposkromionej woli uzdrowienia Polski wewnętrznie i wzmocnienie nazewnątrz i poszanowania godności ludzkiej w płaszczyźnie socjalnej, narodowościowej i politycznej; dążenia do odprężenia w ogromnem socjalnem napięciu rozbujałych na całej szerokości antagonizmów klasowych, które były groźnem *memento* na przyszłość najbliższą i wyraźnego rozgraniczenia kompetencji władz ustawodawczej i wykonawczej; pchnięcia na zdrowe tory życia gospodarczego—jednem słowem niosły one świt lepszego jutra Polski, takiej, jaką ją widzieli w snach, ci, co „nie z soli, ani z roli, ale z tego, co ich boli urośli“.

Realizacja jednak tych, na miarę olbrzymów zakrojonych, idei, spotykała się na każdym kroku z wielkiemi przeszkodami. Wolą bowiem Marszałka Piłsudskiego było narazie pozostawić urządzenia polityczne staremu biegowi, nie schodzić z przewodniej linji, wytkniętej przez konstytucję, której na imię: *demokracja* a równocześnie przeorywać całokształt naszego życia, wznosić budowlę Polski od podstaw. Tu był klucz rozwoju dalszych wypadków.

I tu musiało przyjść do walki z władzami ustawodawczemi, w których drzemał jeszcze w dalszym ciągu stary duch, niezdolny do zrozumienia, jak o wielkie rzeczy chodzi. Walka więc ustawiczna w tych warunkach z Sejmem, ostateczne jego pogłębienie, sprowadzenie do roli tylko widza, przypatrującego się biernie dokonywującym się wielkim przemianom — była tą smutną dla każdego szczerego demokraty, ale nieodzowną koniecznością, bez której przebudowa Polski nigdy nie byłaby możliwą.

Bo zło, które ciążyło w ciągu długich lat nad życiem Polski i które wywołało przełom, tkwiło przedewszystkiem w Sejmie. W niezdrowym układzie sił, które w żadnym wypadku nie odpowiadały istotnym tendencjom, nurtującym w społeczeństwie, sił, co żerowały na sejmowem targowisku zapatrzone li tylko we własne interesy, zapoznając zupełnie *wielką rzecz*, jaką jest Polska. Zło tkwiło w tym smutnym fakcie, że korzystając z nieskoordynowania życia społeczno politycznego w Polsce na powierzchnię parlamentarną wypłynęli przed pięcioma laty ludzie nieczystych rąk którzy handlowali sumieniem i duszą narodu.

To zło zostało unieszkodliwione, usunięte, pociągając za sobą daleko idącą zmianę na lepsze w państwie. Stworzone zostały granitowe podstawy życia gospodarczego wzmocnione pożyczką amerykańską, za którą niewątpliwie wpłyną na rynek polski dalsze pożyczki. Pogłębiony został kredyt zaufania do państwowości polskiej nietylko zagranicą, ale wśród własnych obywateli, którzy w obecnym silnym rządzie widzą najlepszą gwarancję swych swobód obywatelskich i rozwoju. Dotyczy to szczególnie mniejszości narodowych, których uprzedzenia do Polski powoli ustępują miejsca lojalnej z nią współpracy.

Równocześnie wniesiony został do życia polityczno-społecznego nowy duch, który wydobywa z narodu najbardziej twórcze pierwiastki, zdolne do przekształcenia i gruntownej przebudowy państwa i do wyeliminowania z niego najgorszego gatunku demagogji i zastąpienia jej spokojną, pozytywną pracą.

Opracowuje się pozatem podstawy do ustawowego rozgraniczenia kompetencyj władzy ustawodawczej i wykonawczej, w kierunku wzmocnienia tej ostatniej. Dotychczasowa bowiem praktyka wskazała nam zupełnie wyraźnie, jak zgubne może mieć skutki ustawowe odgraniczanie się od pewnych urojonych możliwości personalnych.

Wszystko to jednak jest zaledwie zaczątkiem tych wielkich przemian, jakie gotuje nam rząd Marszałka Piłsudskiego i obóz, który się dokoła niego grupuje. Nastąpią zkolei dalsze, które przy ostatecznej ich realizacji zapewnią nam trwały byt i nadadzą miano mocarstwawszechświatowego.

Narzuca się jednak tu sama przez się konieczność nieustawania w tym kierunku w pracy. Obóz demokratyczny, który wziął na swe barki jej ciężkie brzemię, nie może się przed najdalej idącem powstrzymać poświęceniem, by doprowadzić do końca rozpoczęte przez jego i narodu Wodza dzieło.

Ma on przed sobą jeszcze daleką, uciążliwą i nastawioną na wiele prób drogę. Nie skończy się ona w tym roku, którego pierwszy próg w dniu dzisiejszym przekroczyliśmy. Trwać będzie długie lata.

My, mieszkańcy Ziem Litewsko-Białoruskich, mamy pozatem jeszcze swoje własne zadania, o które będziemy musieli w dalszym ciągu walczyć. A walka ta musi się zakończyć nadaniem ziemiom naszym *autonomji terytorjalnej*.

Z tą nadzieją idźmy w *nieznane*, które nam gotuje nowy rok. *lit.*



Wszystkim naszym czytelnikom, prenumeratorom, przyjaciołom, współpracownikom i biurom ogłoszeniowym w dniu NOWEGO ROKU zasyła życzenia

Redakcja i Administracja „KURJERA WILEŃSKIEGO“.

Kronika polityczna 1927 roku.

Doświadczenie i wiedza historyczna pouczają, iż wielkie wstrząsy i wojny powodowały zniszczenia, które odczuwane były przez szeregi całe następnych pokoleń. Zdawało się, że my, nieszczęśliwi spadkobiercy lat 1914—18, lat bezprzykładnego marnowania dóbr ekonomicznych, życia i zdrowia ludzkiego, skazani jesteśmy na gospodarcze braki, ekonomiczną nędzę, na suchotniczy żywot organizmu, który zdołał podnieść się z łoża ciężkiej choroby, ale bez sił i krwi.

Bezsprzecznie sprawdziło się niejedno. Były lata głodu, trwa dotąd niedostatek, pauperyzacja mas jest najpoważniejszem zjawiskiem socjalnem, zagadnienia gospodarcze największą troską zrzeszeń ludzkich i państw z wielkim trudem próbujących nawiązywać porwane nici ekonomicznej łączności, ubijać nowe drogi, po których potoczy się materjalne powodzenie i dobrobyt.

Oddalamy się szybkim krokiem od ruiny wojennej. Po niepełnem dziesięcioleciu od zakończenia wojny zaczynamy czuć pewniejszy grunt pod nogami. Elementarna klęska głodu nie grozi Europie, uruchomione warsztaty podjęły w znacznej części produkcję, wessały bezrobocie, które złowróżbnie zawisło nad społeczeństwami, odbijało się głuchem echem w podziemiach. Inflacja pieniądza w Europie, ostre przesilenia zdają się należeć do przeszłości. Trwożliwy kapitał amerykański powraca, wzmaga się obrót i operacje pieniężne. *Rozwój technicznych środków, stojących na usługach światowego gospodarstwa, umożliwia szybkie przezwyciężenie katastrofy wojennej.* Z niespożytą siłą wracają narody do twórczej pracy, umacniają się stare państwa, zakwitają zdrowiem nowe, młode organizmy.

Optymistyczny sąd nie przesłania rzeczywistości, w której pełno jest znamion powojennych. Do rzędu tego należą tarcia, zatargi, konflikty, a nawet wszczęk oręża i wojna, względnie jej widmo, które raz wraz pojawiało się w roku 1927.

Na czoło wysunęła się poważna kwestja chińska. Stary, sięgający początkami w wiek 19 ruch narodowy, uderzył w koncesje cudzoziemskie. Z azjatyckiego wschodu płynęły coraz bardziej alarmujące wieści o marszu na Szanghaj, jego zdobyciu, zajęciu Nankinu, pochodzie południowców na Pekin. Zadrżał lew brytyjski, któremu z trudem udało się, niezupełnie zresztą, zażegnać poważne niebezpieczeństwo.

Uspokojoną Europę wciąż trapią, niby bóle poporodowe, powikłania polityczne problemy i kwestje. Najostrzej zarysował się antagonizm angielsko-rosyjski. Propaganda i posunięcia Rosji w Azji, podszepty w Chinach i otwarcie udzielona powstańcom pomoc spowodowały angielski rząd do zerwania z Sowdepją, wypowiedzenia traktatu handlowego z r. 1921 i zaprzestania stosunków dyplomatycznych. Do wojny jednak nie doszło. Była też chwila, w której zdawało się, że Francja, trapiona komunizmem, pójdzie za przykładem sąsiada z za kanału La Manche, lecz odwołanie ambasadora sowieckiego Rakowskiego z Paryża złagodziło ostrze zatargu.

Niemniej ważne problemy polityczne wzrastają w basenie Śródziemnego Morza,



B. rosyjski minister Spraw Zagranicznych, Sazonow, zmarł w tych dniach w Nicei.

na które spoziera dyktator włoski okiem rzymskiego Augusta. Do najmniej popularnych haseł w „Foregign Office", ale przedewszystkiem na Quai d'Orsay i w Białogrodzie należy dewiza włoska „Mare nostrum", zawołanie które może wzburzyć wody śródziemnomorskie. Włoska ekspansja niepokoi bliznych i dalszych sąsiadów, poruszyła nawet kilkakrotnie opinję francuską. Wycieczka floty italskiej do Tangeru, którą powiódł „Si Duce", była znamienną demonstracją polityczną, przyczem podnieść należy rozbieżności hiszpańsko-francuskie w tej samej sprawie.

Traktat włosko-albański w Tiranie jest czerwoną płachtą dla Jugosławji, która uważa faktyczny protektorat Włoch nad Albanją za wyzwanie. Górzysty ten kraik kilkakroć stał w obliczu wojny z królestwem S. H. S., a Białogród wietrzący słusznie italskie „trzy grosze" gotów podjąć rękawicę. Dodajmy do tego tarcia jugosłowiańsko-bułgarskie, spór węgiersko-rumuński, zbliżenie rumuńsko-włoskie i zapowiedź dobrych stosunków włosko-węgierskich, a otrzymany zgruba naszkicowany kompleks powikłań bałkańskich. „Bałkański kocioł" wypełniony jest dalej wrzątkiem, *a problem albański należy do najjaskrawszych w powojennej Europie.* Niedalej jak w październiku odbił się on echem strzału w Czeskiej Pradze.

Lecz najżywotniejszym sprawcą niepokoju jest Litwa. W przeciwpolskiej polityce, uprawianej przez chrześcijańską demokrację, posunął się obecny rząd z grudnia r. 1926 do jawnego wyzwania. Nacjonaliści litewscy, poszli niebawem drogą najmniejszego oporu, stosując w polityce wewnętrznej ucisk, w zagranicznej zaś nienawiść do Polski. Tylko dobrej woli Polski i jej sternika Marszałka Piłsudskiego zawdzięczyć należy, że nie doszło do wojny. Wojowniczo usposobiona Litwa nie szczędziła i innych sąsiadów. Dobre pożycie z Niemcami psuła sprawa Kłajpedy, która jest jednem z chorobowych ognisk powojennych.

Zaznaczyliśmy ważniejsze rysy i pęknięcia polityczne, nie poruczając starych, np. antagonizmu francusko-niemieckiego. Z przeglądu wynika, że jesteśmy dalecy od upewnienia pokoju, nie niezmienia to sadu ogólnego, że świat dąży do pacyfikacji, ucieka od zmory wojennej. Bronimy się przed nią zarówno w polityce jak w literaturze. Politycy boją się przed wysunięciem ostatecznych konsekwencyj z zatargów, dyplomaci są skłonni do przyjmowania mediacyj, spoglerają coraz chętniej w stronę metropolji pacyfizmu nad Lemanem. Agendy Ligi Narodów zyskują na zakresie, jej autorytet wzmaga się najwyraźniej. Jest zasługą i sukcesem politycznym Polski, że dzięki niej zdołał trybunał genewski zażegnać wiszącą na włosku wojnę litewsko-polską. Fakt, że polska formuła pokojowa uchwalona została na wrześniowej sesji, jest miarą niezmiernie wzrastającego prestige'u i znaczenia Polski na międzynarodowej arenie. Mimo wielu błędów, supremacji faktycznej mocarstw, zwłaszcza zaś Anglji, urabia się charakter, krystalizuje rola i rozszerza popularność Ligi. *Zjawisko to należy do najcharakterystyczniejszych cech naszego okresu.*

Inne, bodaj dalszo wymowniejsze przejawy pokojowych dążeń stanowią traktaty i pakty oraz umowy handlowe. Są one uzupełnieniem traktatu wersalskiego, jego rozbudową, a w niejednym wypadku poprawą.

Stosunki gospodarcze między Francją a Niemcami zostały w ubiegłym roku zacieśnione dodatkową umową do układu handlowego z r. 1925. Spowodowana przez Niemcy wojna gospodarcza z Polską ustanie prawdopodobnie w krótkim czasie, a jej miejsce zastąpią normalne stosunki, ujęte traktatem handlowym. Unja celna łotewsko-estońska może stać się zawiązkiem konsolidacji gospodarczej państw bałtyckich, wątpliwą natomiast wartość ma traktat łotewsko-sowiecki. Warunkiem rozwoju i rozkwitu ekonomicznego nadbałtyckich państw jest ich zbliżenie ku Polsce, która jedyna może stać się gwarantką ich nienaruszalności. Polsko-perski traktat przyjaźni i handlowy oraz układ afgański stanowią poważne wyniki naszej dyplomacji na Dalekim Wschodzie. Można przypuszczać, że i na bliskim, z sąsiadem sowieckim ułożą się pomyślnie stosunki. Osoba b. posła Patka nadaje przypuszczeniu cechy wielkiego prawdopodobieństwa. Z znaczniejszych planów gospodarczych warto w ogólnym przeglądzie zanotować kontury austrjacko-[illegible] unji celnej, próbę ujęcia zagadnień ekonomicznych w światowej skali międzynarodową konferencję gospodarczą w Genewie.

Są to sprawy najważniejsze dla społeczeństw i narodów. Od nich zależy siła, w nich źródło tężyżny i twórczości wszelakiej. W nich jedyna remedium na problemy społeczne. Opadnięcie fal rewolucyjnych i względną ciszą przerwał spokojny zresztą i solidny Wiedeń, który w lipcu był widownią zaburzeń i krwawych rozruchów.

Żywsze od ruchów społecznych są przemiany ustrojowe, przebiegające w naszych oczach, acz powolnie. Niektóre z nich mają charakter macania w ciemności. Tu więc należy przewrót na Litwie, tu znów rewolucyjna Portugalja, zawsze wierna tradycji zamachów. Tarcia wewnętrzne w Rosji i zwycięstwo kierunku Stalina mają w sobie też niewątpliwie treść ustrojową. Z tej strony może przyszłość przynieść niejedną niespodziankę.

Jasno zaznacza się linja naszego wewnętrznego rozwoju. Po latach błędów, szukania i wewnętrznego rozdarcia weszliśmy na bitą drogę.

Narazie można stwierdzić konsolidację wewnętrzną, złagodzenie spraw narodowościowych i gospodarcze wzmocnienie. Pożyczka amerykańska jest jego następstwem i równocześnie podstawą dalszej rozbudowy, ekonomicznego wzrostu i wzbogacania się obywateli.

Odpowiednikiem tych zdobyczy wewnętrznych są sukcesy polityczne. Wspomnieliśmy wyżej o powodzeniach na terenie Ligi Narodów. Zmiana nastroju w Niemczech, skłonnych do traktatu handlowego z Polską, podobna skłonność Rosji Sow. są innemi, niemniej ważnemi dowodami naszej siły. Nawet oporny Gdańsk, ekspozytura wszechniemieckich zamysłów, nagina się do rzeczywistości.

Rok 1927 był więc dla Polski pomyślny, nierównie lepszy od ubiegłych od czasu odbudowy państwa. Los nasz w nadchodzącym roku jest najściślej związany z osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego. Prowadząc nas pewną ręką, kroczy On w pierwszym szeregu opatrznościowych mężów stanu powojennego świata.

Dr. A. Tyniecki



Czan-Kaj-Szek, dyktator Kantonu.

Wiadomości przedwyborcze.

Odezwa staroobrzędowców.

W dniu wczorajszym Centralny Komitet Wyborczy Staroobrzędowców, wydał odezwę przedwyborczą wzywającą wszystkich staroobrzędowców do głosowania na tę listę jaką wskaże Komitet. Jak widać z powyższego staroobrzędowcy dotychczas jeszcze nie zdecydowali się z kim pójść do przyszłych wyborów.

Zjazd Radykalnej Włościańskiej Partji Zachodniej Białorusi

Jak się dowiadujemy b. poseł Antoni Szapiel, kierownik organizacyjny R.W.P.Z.B. zwołuje do Wilna na dzień 15 stycznia r.b. zjazd włościan woj. wileńskiego.



W tych dniach odbył się w Bułgarji uroczysty obchód 50-letniej rocznicy wyzwolenia Plewna. W uroczystości tej obok przedstawicieli rządu bułgarskiego i rumuńskiego wzięli również udział żyjący jeszcze oficerowie rosyjscy, którzy uczestniczyli w bitwie o Plewno. Na zdjęciu naszem widzimy mauzoleum, wybudowane w okolicach Plewna obok innych pomników przez Bułgarów w dowód ich wdzięczności dla padłych tu bojowników o wolność Słowian bałkańskich.

List z Jugosławji.

Zagrzeb w grudniu 1927 r.

Życie polskie w Jugosławji znacznie się zmieniło w ostatnich czasach. Coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że nie ma Słowiańszczyzny bez potężnej Polski. Każde ważniejsze zdarzenie z życia kulturalnego i narodowego Polski odbija się szerokiem echem w Jugosławji i zawsze jest tu pamiętane.

Już w czerwcu 1927 r. dużo mówiono i pisano o Juljuszu Słowackim, a 14 grudnia „Towarzystwo Polsko-Jugosłowiańskie" w Zagrzebiu, urządziło w auli uniwersyteckiej, pod protektoratem J. M. Rektora E. Milera, uroczystą akademję ku czci Słowackiego. Na akademję tę złożyło się cały szereg przemówień między innemi prof. dr. Zdeńka, Morkowicówna recytowała poezje Słowackiego, a prof. Uniwersytetu dr. F. Hesz, prezes „T-wa Polsko-Jugosłowiańskiego oświetlił postać i życie J. Słowackiego, dalej przemawiał szereg osób.

Akademja, która pod każdym względem wypadła wspaniale, zaszczycili swoją obecnością Konsul Generalny Rzeczypospolitej p. Jerzy Barthel de Beydenthal, p. konsul Mieczysław Grabiński, przedstawiciel konsulatu Czechosłowackiego, generalicja i miejscowy korpus oficerski, sokoli i licznie zebrana młodzież akademicka.

W Lublanie, mieście położonem wśród Alp w zachodniej Jugosławji, gazety w numerach świątecznych umieściły przekłady poezyj Słowackiego.

Pismo belgradzkie „Volja" (Wola) wydało broszurkę p. t. „Dzisiejsza Polska" („Današnja Poljska") w Zagrzebiu, omawiając szeroko rozwój i rozrost państwa polskiego od czasu wypadków majowych 1926 r. Dużo miejsca jest poświęconego osobie Marszałka Piłsudskiego i jego zasługom na polu ekonomicznem, polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Całość broszurki pisana jest z wielkiem przekonaniem konieczności istnienia silnej Polski i znaczenia rządów Marszałka Piłsudskiego. *Polonus Jugoslavis.*



Pisma sofijskie przyniosły w tych dniach wiadomość o nastąpić mającej niebawem dymisji premjera bułgarskiego, Ljapczowa.

O regjonalizmie, pobożności, prostocie, pokorze i innych cnotach, niezbędnych przy pisaniu misterjów.

Z wielkiem ociąganiem się biorę za pióro, aby na marginesie recenzyj o „Betlejem Ostrobramskiem" w Reducie, napisanych łaskawie w „Dzienniku Wileńskim" przez p. Pilawę i w „Słowie" przez p. Czesława Jankowskiego nakreślić kilka swych uwag. Zdecydowałem się zabrać głos pro domo sua *tylko dlatego*, że wymienione recenzje oceniają moją pierwocinę sceniczną z różnych punktów, jeden tylko pomijając, a mianowicie *punkt widzenia literacko-artystyczny*, przedewszystkiem obowiązujący w ocenie utworów literackich. Pani Pilawa w swej recenzji wręcz wyznaje: „Może misterjum p. Łopalewskiego jest utworem wysokiej wartości literackiej — nie wiem — kryterja najnowsze tak różnią się od dawnych", i t. d. Wobec tak rozbrajającej szczerości krytyka teatralnego, który nie wie, czy krytykowany przez niego utwór posiada lub nie wartości artystyczne, nie pozostaje nic innego, jak pochylić z uznaniem czoła i czemprędzej iść dalej do recenzji p. Cz. Jankowskiego, osądzającego „Betlejem" według kryterjów tutejszości, czyli regjonalizmu. O tym właśnie regjonalizmie doskonałego tłumacza pamiętników Casanowy trzeba nieco pogawędzić.

Ironiczne sformułowanie — „czem jest regjonalizm?" nie jest bynajmniej nowością w feljetonach znakomitego publicysty naszego *) i oczywiście ma wartość nie naukową, ale raczej satyryczną. To tak jakby ktoś, chcąc zakpić sobie z niefortunnego poety, podsuwał czytelnikom, że „poezja jest to dobieranie słów ze współbrzmiącemi końcówkami". Dziecko się na tej ironji pozna! W stosunku jednak do regjonalizmu ironja autora „Powiatu Oszmiańskiego" może być nieświadomie przyjęta, jako wyraz poważnego sądu. W tym wypadku należałoby współczuć i z twórcą takiego określenia i z ludźmi, którym ono wystarcza. Obiecuje nam przytem p. Czesław Jankowski „zaprezentować cały, wcale już bujny bukiet wileńskich regjonalistów z Bożej i Warszawy łaski"... Otóż, wydaje mi się, że o tej „łasce Warszawy" wypadałoby może pisać w tonie mniej uszczypliwym. Wiemy wszak wszyscy, że od dłuższego już czasu korzysta p. Jankowski *z łaski Warszawy* **), skąd otrzymuje co miesiąc dożywotnie pokaźne zaopatrzenie z funduszów „centrali państwowej i narodowej w Warszawie (jak się sam ozdobnie o Rządzie Rzeczypospolitej wyraża).

Więc też korzystanie z „sukursu moralnego i materjalnego Warszawy" nie jest chyba aż tak ciężkim występkiem, jak to mogłoby się zdawać po przeczytaniu artykułu sędziwego feljetonisty. Więc też, wnioskuję dalej, wolno oczekiwać, że w zapowiedzianym „bukiecie regjonalistów wileńskich z Bożej i Warszawy łaski" nie zabraknie kwiatu, symbolizującego działalność p. Jakowskiego na gruncie wileńskim.

Były też lata, gdy p. Czesław Jankowski wcale nieźle czuł się w tej tak dzisiaj przez siebie postponowanej Warszawie, zbierając tam laury moralne i materjalne, jako członek redakcji różnych niekrajowych pism warszawskich. Nikt wtedy, o ile mi wiadomo, nie wytykał p. Jankowskiemu litewskiego pochodzenia, nikt go nie traktował jako intruza i obywatela II kategorji, bo tam, na Mazurach, pamiętają o przykazaniu Adama Mickiewicza *„Litwin i Mazur bracia są. Czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław a drugiemu Witowt? Nazwisko ich jest jedne, nazwisko Polaków"* (Księgi Pielgrzymstwa)

Ale zapomniałem! Marzeniami Mickiewicza nikt p. Jankowskiemu nie zaimponuje. Wyznał to sam otwarcie, pisząc przed paru tygodniami: „Co nam, ludziom powojennym, do ścierania się ze sobą tak już mocno nieaktualnych prądów w społeczeństwie, jak mesjaniczne oczekiwanie zmiłowania Bożego, albo Konradowe porywanie za sobą Narodu?" Tak, dosłownie napisał p. Czesław Jankowski w nr. 284 cierpliwego „Słowa" z dnia 13 grudnia 1927 r. Do archiwum więc z „Dziadami", „Księgami Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego", precz z „Wyzwoleniem" i „Legjonem", bo—woła p. Jankowski: „co nam w Legjonie do ideału Polski, o jakim marzył Mickiewicz". Nic to naszego „powojennego" pisarza nie obchodzi. Zainteresuje go natomiast żywo farsa Caillaveta i de Flersa.

P. Czesław Jankowski ma zwyczaj przemawiać w liczbie mnogiej: „my, ludzie powojenni... my, prostaczkowie". I w imieniu tych powojennych prostaczków gromi na prawo i na lewo: Uniwersytet, Tygodnik Wileński, redagowany przez Hulewicza, Redutę, Przepióreczkę Żeromskiego, projekt pomnika Mickiewicza, i dziwy, wielkie dziwy, że dotychczas nie rozgromił jeszcze radjostacji wileńskiej, która jest przecie instytucją importowaną z Warszawy i kierowaną przez ludzi nietutejszych. Walka z temi instytucjami — to najważniejsze trudy ostatnich lat tak rozmiłowanego w prostocie krajowej krytyka, który:

„Ci di-ri-bim,
Ci-di-ri-bam,
Dla pięknych dam
Przygrywał pieśń za pieśnią
Na wdzięcznej mandolinie
Ach!
Na mandolinie"..

(Wiersze niektóre, str. 135).

Regjonalna, miła prostota aż bucha z tych rymów, nieprawdaż?

Wszakże, wołał ...dy poeta:

„Panowie, cóż szkodzą piosenki
[illegible]?
Co wam po wiadmach, [illegible]
To piosnki, co pieszczą, całują—
dla dam,
Marzących w buduarach".

(Tamże, str. 40).

Widzimy więc, że p. Cz. Jankowski, stawiając nietutejszym autorom za wzór rzewną prostotę i pobożność Syrokomli, nie bardzo kwapił się w ślady lirnika wioskowego. A przecież nikt z tego powodu nie rościł pretensyj do warszawskiego (naówczas) poety.

Zresztą to musiało w końcu minąć i:

„Dziś... mariwodaż taki nie przystoi
Tym, co we wspomnień już odeszli ciszę.
Są, których spokój taki niepokoi,
Są co brzdąkają w bezdźwięczne klawisze
I piszą jeszcze"...

(Wiersze niektóre, str. 129).

Kończąc narazie te marginalja recenzyjne, nie mogę nie podziękować p. Jankowskiemu za ten oklask, jakim raczył obdarzyć mnie publicznie po premjerze „Betlejem" w Reducie. Nie wątpię bowiem, że, był on tak samo impulsywnie szczery, jak recenzja z tejże premjery w „Słowie". Przecież—nie zamącił mi w głowie, bo w czas przypomniałem sobie mądrą sentencję Pisma Świętego: „Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego; łagodnie wschodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż i jako żmija jad rozpuści". (Ks. Przypow, XXIII.31).

Tadeusz Łopalewski.

*) Mówię „naszego" w znaczeniu ogólnopolskiem, bo p. Cz. Jankowski należy pomimo wszystko do naszej t. j. polskiej literatury, nietkniętej przez antypatje dzielnicowe. Można się o tem łatwo przekonać, biorąc do ręki choćby tak poważne źródło jak Encyklopedja Polska, wydana przez Akademję Umiejętności. Tam w tomie p. t. Dzieje literatury pięknej w Polsce. Część I, str. 522, nieżyjący już dziś prof. Bronisław Chlebowski napisał, co następuje: „Choć Litwin z urodzenia, Czesław Jankowski, zawdzięczający swą umysłowość studjom na uniwersytecie warszawskim i krakowskim, literaturze niemieckiej i francuskiej, wreszcie pracy dziennikarskiej w Warszawie i Petersburgu okazał swe zainteresowanie się życiem i przeszłością stron rodzinnych głównie w kilkotomowej monografji powiatu oszmiańskiego, jako poeta zaś, autor pięciu zbiorów liryk... nie uwydatnił w powabnych wdzięku formy, przypominających Heinego, Musseta i Słowackiego piosenkach i wypowiedziach głębszego ujęcia i silniejszego odczucia przeżyć duszy ludzkiej. Nieufny i niechętny względem współczesnej umysłowości i dążeń mas ludowych nie miał dość siły, by z niemi walczyć skutecznie, najchętniej więc opiewał ulotne wzruszenia i kaprysy uczuciowe, usprawiedliwiające ton lekkiej ironji lub humoru". (Podkreślenia moje).

**) Patrz: „Słowo" Nr 92 z dnia 23 kwietnia 1927 r.

Do tych, co się nienawidzą.

Skąd ta nienawiść? Przeżyliśmy wspólnie tyle. A czyste źródła, biorące początek swój w przepaściach litewskich borów, zasilały wciąż rzeki nasze.. Jakże często miłość łączyła węzłem małżeństwa ludzi z dwóch pobratymczych narodów, a dzieci ich uczyły się obie Ojczyzny kochać zarówno, bo w tętnach krwi ich gorącej wołały już polskie i litewskie echa.

Jesteśmy na tej ziemi ogniwem łączącem dwa narody. Dwa głosy odzywają się nam w duszy, dwa prądy krew nam rumienią. A choć głos jeden donośniej o swe prawa się upomina, to gorące i drugi zerwie się nagle z dna duszy... zatrzepoce... zapłacze... żalem serdecznym zadzwoni.

Przeżyliśmy wspólnie tyle — — —

A teraz z obu stron rozlegają się słowa nienawiści, padają mściwych przysiąg wyrazy.

Na jakież błędne ścieżki weszliśmy, bracia, i dokąd nas one zawiodą?

Wszak może dziadowie tych, co teraz z obu stron ku sobie nienawiścią zioną, stali objęci serdecznym uściskiem w sybirskiej ziemi z oczyma wybladłemi od żez tęsknoty, spoglądali w ogniste zorze. A teraz?

Teraz więzień śle z za żelaznej kraty nienawistne spojrzenie tam, gdzie z bagnetem w ręku stoi na straży jego niewoli— brat!

Tak czynicie, wy i tak my robimy.

A serca tych, co obie Ojczyzny rodziców kochają, szarpią się i giną w rozterce, a tylko czasami pół we śnie, a pół na jawie marzy im się słodka godzina pojednania.

... Z za dwóch szańców celują bracia do siebie. A nad nimi rozpaliły się cichą zorzą niebiosa. Zatonęli więc przez chwilę wzrokiem w złocistem niebie... i oto jak zaczarowani idą ku sobie... niepewni... zdziwieni... chwila wahania... broń na ziemię upada i oto Litwin i Polak zwarli się w mocnym serdecznym uścisku. Płacz buchnął, święty płacz pojednania...

— Bracie mój, bracie!

I poszli razem nad Bałtyk, szepcząc przez drogę słowa uroczystej przysięgi...

Stanęli nad morzem, słuchając szumu nadbrzeżnych fal.

— To było moje, a tam twoje—rzekł Polak—a teraz będzie Nasze.

— Naszel a dosłiśmy do tego przez żez tyle i tyle nienawiści.

I stanął Polak twarzą w daleką, Litwy stronę, wołając: Siostro! Litwo! rośnij w potęgę, słuchając plusku bałtyckich fal... Niechaj na niebie twojem rozpiorą się barwne zorze. Niech plon obfity wydadzą twoje niwy i słodkie będą miody twych barci.

Kocham cię — Litwo.

I zwrócił się Litwin twarzą ku polskiemu wybrzeżu.

— Polsko, siostro! niech wiatr wilgotny z morza niesie ci słowa błogosławieństwa, a słone fale brzeg Twój bursztynem zasypią.

Niech serce każdego z tych synów pełne będzie miłości ku tobie. Niechaj zły sąsiad ci szkody nie czyni.

Bądź pozdrowiona!

A potem bracia przywarowali u brzegów, zlanych morską pianą, patrząc czujnemi oczyma, czy przez szumiące odmęty nie płynie w ich stronę wspólny wróg.

Za naszą i waszą!

Na wspólną dolę i niedolę — — —

— — — Ale to tylko bajka.

A rzeczywistość?...

— — — Z za dwóch wrogich szańców celują do siebie bracia, mierząc w samo serce. — — —

Na jakież weszliśmy błędne ścieżki i dokąd nas one zawiodą?...

Eugenja Masiejewska.

Janina Kirtiklisowa.

DZIEWCZYNA.

Warta kwiatów jest moja dziewczyna.
Jest tak wdzięczna, jak ziemi tej kwiaty.
— — Z mdlejącego bzów wonnych przepychu,
Chcę jej utkać kobierzec bogaty.
Białe ciało ma moja dziewczyna
I pachnące, jak sady wiśniowe.
Chcę tem kwieciem ją całą zasypać.
Wieńcem z maków otoczyć jej głowę.
Gwieździe oczy ma moja dziewczyna
I usta słodkich płateczki różowe.
Chcę, by usta te drobne, kuszące
Mogła wtulić w róże purpurowe.
Chciałbym stroić warkocze jej płowe
W smukłe lilje i białe jaśminy,
Wonią kwiatów się zmętych upoić
I upoić się ciałem dziewczyny.

Eugenja Masiejewska.

NAD WODĄ.

Czarownico, wodo zimna, wodo szklana,
pozbierałaś w ciemne lustro wszystkie drzewa,
wśród kamieni tańczysz srebrnie, jak Goplana
lub kołami lśnisz na słońcu niby mewa.

Dla igraszki łapiesz w lustro nieba skrawek
i migoczesz, połyskujesz słońca licem,
rozkołyszesz w lustrze drzewa w sto huśtawek
lub rozpryśniesz w głębi tęczę — ty zwodnico!

Wodo zimna, wodo szklana, wodo ciemna,
srebrny wianek na zielone wkładasz czoło,
dla igraszki mem odbiciem lśnisz pode mną. —
Czarownico — wodo ciemna — ty mnie wołasz?

TERASA NAD NIEMNEM.

Stysze, jak w dole Niemen w brzegi pluska
i, stojąc w cieniu słonecznej ulewie,
patrzę jak srebrna na wodzie lśni łuska
i pije szczęście, o którem nikt nie wie.
Ręce i głowę wspieram na poręczy,
widzę chmur śniegi na niebie i w Niemnie
mały wodotrysk wciąż parska i brzęczy.
a radość wierszem wydziera się ze mnie.

POŁUDNIE.

Dobre jest niemyślenie o niczem,
taki spokój południa i duszy,
słońce jasnym płomieni się zniczem,
czasem wietrzyk się lekko poruszy
i palcami zastrzygą akacje...
Taki spokój południa i duszy,
takie złote w gęstwinie wibracje.

Tajemnica rozwoju komunikacji samochodowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Jednem ze zjawisk najbardziej charakterystycznych dla życia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest imponujący rozwój komunikacji samochodowej w ostatnich kilkunastu latach. Ulice dużych miast amerykańskich wydają się łożyskami, po których toczą się obok siebie dwa przeciwne prądy rozpędzonych kół, zlewające się w centrach i na placach, by znów pomknąć w różnych kierunkach ku dalekim krańcom miasta, oraz drogom zamiejskim. Najciekawsze zaś jest to, że właścicielami tych niezliczonych aut są nie bogacze, lecz w przeważającej liczbie ludzie, zajmujący w plutokratycznej hierarchji społeczeństwa amerykańskiego zupełnie niskie miejsce.

W mniejszych miastach i osadach okręgów fermerskich ruch samochodowy ma węższe — oczywiście — rozmiary, ale to samo natężenie. Samochód przeniknął już dziś do każdego zarzuconego kąta Stanów Zjednoczonych: wdziera się na śnieżne szczyty górskie, wypierając wszędzie konie i bydło pociągowe, przerzyna pustynie i nieprawdopodobnie trudne do przebycia tereny. A choć na błotnistych lub kamienistych szlakach zatraca pierwotny wygląd i w niczem nie przypomina swego wytwornego imiennika wielkomiejskiego, jest najsilniejszem potwierdzeniem jego zwycięstwa w opanowaniu przez człowieka przestrzeni i czasu.

Rozkwit komunikacji samochodowej w Stanach Zjednoczonej Ameryki tłumaczy się zwykle dwoma czynnikami: wysoką stopą życiową ludności, uwarunkowaną znacznymi zarobkami, i taniością automobilów, masowo produkowanych przez olbrzymie zakłady Forda. Tłumaczenie to jest bezwątpienia jasne, rzeczowe i przekonywujące, lecz niezupełne: pomija bowiem ogniwa pośrednie, wiążące dopiero owe dwa czynniki.

Nie trzeba chyba dowodzić, że nawet przy względnym dobrobycie proletarjatu nie każda rodzina robotnicza może dorobić się automobilu. Drobne jednak oszczędności umożliwiają rzecz niemożliwą, zwłaszcza przy istnieniu wygodnego systemu spłaty długu: za 50 dolarów, rozłożonych na raty, proletarjusz w Ameryce nabywa samochód używany, często mocno zniszczony, który własnoręcznie musi doprowadzić do należytego porządku (wiedza techniczna wśród warstw pracujących w Ameryce jest bardzo rozpowszechniona). W ten sposób miljony biednych ludzi dochodzi do posiadania automobilu. Rozkosz zaś tego posiadania — wobec oddalenia mieszkań od ośrodków pracy i wobec konieczności odpoczynku świątecznego po wyczerpaniu tygodniowem organizmu systemem teylorowskim — jest tak ogromna, że dla każdego, kto jej zaznał, psychologicznym nakazem staje się jej spotęgowanie: nabywca samochodu za 50 dolarów ciuła zatem jeszcze energiczniej, dodając cent do centa, a gdy dociuła się znów 50 dolarów, sprzedaje swój gruchot, odświeżywszy go nieco, za tę samą cenę, za jaką go był osiągnął, i kupuje dla siebie automobil również używany, lecz w lepszym stanie. Proces podnoszenia swej własności na tem się nie kończy: zrealizowanem marzeniem Amerykanina jest samochód nowy, wprost z fabryki wypuszczony. A ponieważ konstrukcja samochodu doskonali się z miesiąca na miesiąc, o zrealizowaniu marzenia w tej dziedzinie właściwie mówić nie można. W Ameryce każdy właściciel auta po roku,— dwóch latach sprzedaje je, by kupić nowe. Sprzedażą takich aut zajmują się filje zakładów samochodowych, otwierane oczywiście nie dla uzyskania zarobków przy tej sprzedaży, ale dla ułatwienia jej w celu ożywienia handlu nowymi samochodami. Tak ukształtowana organizacja kupna i sprzedaży, sprzedaży i kupna, przyrównywana słusznie do perpetuum mobile, jest podstawą rozwoju całej produkcji samochodów w Stanach Zjednoczonych. Produkcja ta daje utrzymanie — poza szoferami, mechanikami i robotnikami, zatrudnionymi w fabrykach samochodów — tysiącznym rzeszom: robotnikom w rafinerjach nafty, dostarczających benzyny, kopaczem i kamieniarzom, pracującym przy rozbudowywaniu dróg, wszelkiego rodzaju pośrednikom, sprzedawcom, korespondentom, buchalterom i t. p. Stworzona przez życie forma wydobywa jego treść! *M. P.*

BOLSZEWICY O CZERWONYM TERORZE.

Z okazji 10-lecia bolszewickiej komisji nadzwyczajnej, znanej powszechnie pod nazwą czrezwyczajki (obecnie G. P. U), pisma sowieckie wydały specjalne numery. poświęcone działalności tej instytucji. W numerach tych, w szczególności w numerze specjalnym moskiewskich „Izwiestij" publicyści komunistyczni usiłują z niezwykłą wprost otwartością usprawiedliwić teror, stosowany obecnie przez rząd rosyjski wobec wszystkich jego przeciwników.

M. Pokrowskij w artykule o „Terorze czerwonym" nazywa system ten najczarniejszą robotą rewolucji, której nie można wykonywać „w rękawiczkach", będąc jednak zarazem „robotą najbardziej konieczną". Samą instytucję G.P.U. Pokrowskij charakteryzuje jako „bezpośrednią broń dyktatury proletarjackiej, t. j tego systemu gwałtu, który proletarjat przeciwstawia burżuazyjnemu systemowi gwałtu".

W dalszym ciągu stara się Pokrowski udowodnić, że i Marx usprawiedliwiał teror czerwony. Pisze on, że „zakładnikom komuny paryskiej nie udowodniono indywidualnie żadnej winy. Ale byli oni wrogami socjalnymi proletarjatu, należeli do tej klasy, przeciwko której walczy proletarjat, i z tego względu Marx nic dziwnego w ich rozstrzelaniu nie widział"...

Dlatego też prasa sowiecka uważa, że stworzenie Czrezwyczajki w Rosji wynikało z samej istoty rewolucji proletarjackiej.

Sama zaś Czrezwyczajka z punku widzenia bolszewików w dalszym ciągu jest koniecznym czynnikiem władzy sowieckiej". Jedna rzecz jest bezwzględnie jasna, — pisze Pokrowskij, — walka, która rozpoczęła się 10 lat temu, nie skończyła się jeszcze i nie skończy się dopóty, dopóki kontrrewolucja posiadać będzie charakter klasowy, — a GPU zatem przez cały ten czas będzie jedną z najważniejszych sowieckich organizacyj politycznych.

Jakie zalety winny cechować czekistów — współpracowników GPU? Na pytanie to stara się odpowiedzieć W. Balickij, w artykule p. t. „10 lat walki z kontrrewolucją na Ukrainie". W artykule tym czytamy między innemi: „W ciągu 9 lat Dzierżyński pielęgnował w pracownikach Czeki GPU tradycje czekistowskie, polegające na żelaznej dyscyplinie, stałem pogotowiu bojowem, stalowej wytrzymałości i silnej nienawiści klasowej. Nienawiść do wrogów klasowych stała się kultem sowieckiej polityki tajnej, i nienawiść ta stale się rozwija i wzmacnia.

Charakterystycznym przykładem nienawiści tej jest wypadek, opisany przez G. Ryklina w „Izwiestjach" (nr. 290). Pisze on: „Białogwardziści schwytali podczas wojny domowej chorego na tyfus bolszewika, Pierwakowa, i odwieźli go na jednym wozie z chorym również chorążym armji białej, Biełowem, do szpitala, oddalonego, od miejsca bitwy o kilka kilometrów. O tem, co dalej nastąpiło, opowiada czerwonogwardzista Pierwakow: „Położyli mnie obok chorążego, przykryl pledem i zawieźli do szpitala. Stangret był śpiący. Jechaliśmy w nocy. Było ciemno. Chorąży leży obok mnie i śpi. Objąłem go „po przyjacielsku" wokół szyi i... dwoma zręcznemi ruchami zadusiłem. Następnie pocichu rozebrałem się, rozebrałem chorążego, ubrałem się w jego uniform, na niego zarzuciłem mundur czerwonogwardzisty i położyłem się obok trupa. W szpitalu przyjęto mnie jako białogwardzistę Biełowa. Leczono mnie trzy miesiące, a następnie przydzielony zostałem do oddziału wywiadowczego. Przez trzy miesiące pełniłem obowiązki wywiadowcy wojskowego w armji białej, a następnie skradłem rozmaite plany i dokumenty przebiegłem do czerwonych".

Jest rzeczą dla każdego zrozumiałą, że tylko dzięki szalonej wprost nienawiści klasowej, wpajanej systematycznie w komunistów rosyjskich, mógł chory żołnierz zabić podstępnie rannego i bezsilnego przeciwnika.

Funkcjonarjusze G. P. U. usprawiedliwiają stosowanie teroru wobec wrogów rewolucji słowami Lenina, który powiedział, że „każde państwo jest maszyną, służącą do gnębienia jednej klasy przez klasę drugą".

Przedruk wzbroniony. 4)

Pamiętniki inspektora policji tajnej.

Raul de Boissigne.

ROZDZIAŁ IV.

Król Edward VII i brylanciarz; Szpada lorda Kitchenera; Intrygi ex-kedywa egipskiego i Bolo-Paszy; Szpieg, który poszedł na śmierć we fraku.

Król Edward przyczyniał zawsze wiele kłopotu strzegącym jego osoby detektywom; podczas swego pobytu w Paryżu miał on zwyczaj znikania w tajemniczy sposób, a nas trząsł wtedy blady strach.

Pewnego razu zlecono mi roztoczyć opiekę nad J. Kr. Mością podczas Jej spaceru od gmachu poselstwa brytyjskiego do teatru Sary Bernhardt. Gdy król spostrzegł, że jest konwojowany, przywołał mnie gestem ręki i prosił, abym zrezygnował tego wieczoru z mojej misji. Pomimo całego szacunku dla J. Kr. Mości, nie mogłem jednak odstąpić od wykonania wyraźnego zlecenia wyższych władz policyjnych zmuszony byłem śledzić pilnie każdy krok króla. Zgodziłem się więc pozornie na życzenie króla, ale na najbliższym rogu ulicy zawołałem dorożkarza i poleciłem mu dać mi swoją liberję. Siadłem na kozioł i w tem przebraniu jechałem zwolna za królem. W teatrze król zajął zarezerwowaną dlań lożę.

Podczas przedstawienia w jednej z lóż powstał głośny tumult. Zaniepokojeni, ja i moi koledzy, zerwaliśmy się z naszych foteli na parterze i popędziliśmy na górę. Ujrzeliśmy scenę zadziwiającą. Na podłodze leżał wyfraczony młodzieniec, a król, tak, król we własnej osobie, klęczał przy nim, trzymając go za gardło. Nałożyliśmy młodzieńcowi ręczne kajdanki i rozpoczęliśmy z miejsca indagację. Okazało się, że dama, siedząca w loży obocznej, uczuła nagle, że czyjaś ręka zrywa jej z szyi kolję. Ciemność panująca na widowni podczas przedstawienia sprzyjała złodziejowi w wykonaniu jego zamiaru. Dama zerwała się i krzycząc wybiegła na korytarz. Spłoszony złodziej, uciekając przed pościgiem swej ofiary, wpadł do loży królewskiej i zetknął się we drzwiach z królem Edwardem.

— Co tu się stało? — zapytał król.

— Ten człowiek, krzyczała dama, ukradł mi kolję!

— Oh, istotnie? — odparł król, i zanim ktokolwiek z jego otoczenia zdążył się zorjentować, schwycił za kołnierz złodzieja i po krótkiem szamotaniu się powalił go na ziemię.

Skradziona kolja leżała porzucona na podłodze w loży królewskiej. Król podniósł ją i wręczył osobiście właścicielce, odpowiadając uściskiem dłoni na gorące podziękowanie.

* * *

Gdybym był przyjął propozycję, uczynioną mi wkrótce po wybuchu wojny, byłbym dzisiaj mieszkał w pewnym kraju europejskim, jako człowiek bogaty i niezależny. Stało się mianowicie podczas rewizji, przeprowadzanej przezemnie w jednym z podejrzanych nocnych lokalów na Montmartrze, iż byłem zmuszony aresztować syna jednego z panujących monarchów obwinionego o wykroczenie przeciw kodeksowi karnemu.

Bardzo liczne skargi poczęły napływać do prefektury od pewnego czasu na pewien zakład nocny, utrzymywany przez jednego z licznych książąt rosyjskich, bawiących na emigracji w Paryżu. Między innemi wpłynęła skarga od pewnej turystki, Niemki, w której oskarżała ona księcia krwi, bawiącego wówczas w Paryżu, o próbę dokonania na niej gwałtu. Skarżąca oświadczyła, iż gotowa jest poprzeć przysięgą prawdziwość swych zeznań i domagała się od policji aresztowania młodego rozpustnika.

Sprawa była dość poważnej natury. Dokonałem rewizji w podejrzanym lokalu nocnym i, mając w kieszeni rozkaz prefekta, zaaresztowałem na miejscu oskarżonego, księcia krwi. Następnego już dnia sprawa poczęła nabierać rozgłosu. Poseł zainteresowanego państwa zgłosił się do Ministerjum Spraw Zagranicznych i poczynił tam pewne kroki. Od prefektury zażądało ministerjum przysłania natychmiast aktów sprawy, ja zaś w towarzystwie skarżącej, młodej Niemki, udałem się na Quai d'Orsay.

Odbyła się godzinna konferencja przy zamkniętych drzwiach. Po powrocie do prefektury, otrzymałem wezwanie do księcia, którego wypuszczono tymczasem na wolność, abym się udał do niego, do hotelu.

— Proszę pana, rzekł do mnie książę, dzisiaj wieczorem wyjeżdżam z Paryża. Jeśli mi pan dopomoże do wyjazdu i ewentualnie zechce ze mną pojechać, postaram się o to, aby otrzymał pan tytuł barona i wystarczające uposażenie.

— Jego Wysokość wybaczy, ale muszę zauważyć, iż jestem wiernym sługą Republiki. Życzę Jego Wysokości wszystkiego dobrego.

Wkrótce potem zaczęła się heca dyplomatyczna. Niemce, która wniosła skargę, zaofiarowano dużą sumę wzamian za obietnicę wyjazdu z Paryża i porzucenie sprawy w niepamięć. Szanowna damulka zgodziła się bez wahania. O to jej przecież chodziło w pierwszej chwili.

Przadstawiciel — dyplomatyczny ojczyzny księcia otrzymał instrukcje ułatwienia księciu wyjazdu z Paryża i skirowania go do stolicy własnej. Quai d'Orsay zawiadomiło telefonicznie prefekturę, że sprawa jest załatwiona i że nie należy stawiać żadnych przeszkód wyjazdowi księcia.

* * *

Drugą głośną sprawą, z którą miałem do czynienia, była afera Bolo-Paszy, jednego z największych łotrów i szpiegów, jakich znałem. W owym czasie byłem przydzielony do tajnej służby wywiadowczej.

Mieszkający w Bernie szwajcarskiew kedyw egipski otrzymał znaczną sumę od rządu niemieckiego w celu odkupienia dziennika paryskiego —„Le Journal"—za pośrednictwem Bolo-Paszy. Wiadomo już dzisiaj w jaki sposób Bolo—czystej krwi Francóz który przybrał tytuł paszy z własnej inicjatywy — nabrał, wprost mówiąc, Wilhelmstrasse. Zadaniem naszem było przyłapanie kedywa na gorącym uczynku i zmuszenie go do wyznania, że otrzymał od Niemiec 10 miljonów franków na cele kupna akcyj „Le Journalja".

Gdyśmy przyjechali do Berna, kedyw mieszkał w Berner Hof, najelegantszym hotelu, gdzie zajmował kilkanaście pokoi. Siedział właśnie w hollu restauracyjnym przy stole ze swą przyjaciółką i spożywał dary boże. Ubrany w galowy, złocony mundur, obwieszony orderami, wyglądał dość imponująco. Zajęliśmy oboczny stolik i przyglądaliśmy się z naszego punktu obserwacyjnego upatrzonej „zwierzynie", gdy wyszedł po obiedzie na taras, poszliśmy za nim, aby rozpocząć naszą akcję

— Przyjeżdżamy z Paryża, odezwałem się, z ramienia Bolo-Paszy,

Eks-kedyw przyjrzał się nam bacznie, położył palec na ustach, i polecił nam udać się na górę do swego pokoju. Tam, przy winie i cygarach, wyłożyliśmy mu nasze sprawy i przedstawiliśmy papiery uwierzytelniające.

— Jak się dowiadujemy otrzymał pan z banku szwajcarskiego 10 miljonów franków Bolo-Pasza prosi o przekazanie mu tej sumy za pośrednictwem Credit Lyonnais.

— To nieprawda!—odrzekł eks-kedyw. Przepraszam panów bardzo. ale umówiłem się i muszę wyjść; z temi słowy skierował się ku drzwiom. Mój kolega zagrodził mu drogę.

— Ależ to bezczelność! — krzyknął eks-kadyw. Każę was aresztować! My tu jesteśmy w kraju neutralnym!

— Możliwe—odrzekłem, ale władze szwajcarskie nie będą tolerowały u siebie szpiega i agenta niemieckiego.

— Róbcie co wam się podoba! —, i rzucił się na fotel. Rozpoczęliśmy natychmiast przeszukiwania mebli, skrytek i papierów.

Oczywiście—nasze postępowanie nie było correct; ale służba wywiadowcza państw zaprzyjaźnionych przymyka oczy na pewne nietakty i byliśmy pewni, że nasza akcja będzie nieoficjalnie wytłumaczona i aprobowana.

Eks-kedyw, widząc, że się zabieram do rewidowania jego bagażu, próbował stawić opór czynny; koledzy moi przytrzymyli go, a ja tymczasem przetrząsnąłem walizki, teki i papiery. Znalazłem wreszcie to, o co mi chodziło: plikę depesz z Berlina i pokwitowanie na 10 mil. franków, które agent berneński Banku Berlińskiego wpłacił na ręce eks-kedywa.

Po tem pościliśmy już kantem kedywa i pośpieszyliśmy na kolej, aby złapać jeszcze expres paryski. Znalezione przez nas dokumenty były ostatniem ogniwem w łańcuchu obciążających Bolo Paszę dowodów. Bolo-Pasza został postawiony przed sąd wojenny i 17 kwietnia 1918 r. rozstrzelany w forcie Vincennes. W kilka dni po naszym esploit berneńskiem wpłynęła na Quai d'Orsay skarga od ex kedywa. Stamtąd przeszła do szefa naszego, kierownika wywiadu francuskiego. Stanęliśmy przed nim, ja i moi koledzy, on zaś, mrugając dziwnie oczyma, udzielił nam monitu. W drodze dyplomatycznej zawiadomiono rząd szwajcarski o udzieleniu nam „wymówki" i złożono oficjalnie przeproszenie w Radz Związkowej.

Bolo zjawił się na placu kaźni w nieposzlakowanym stroju frakowym i umarł, jak żył: pompatycznie, reklamiarsko.

W owym czasie wywiad francuski miał na swojej służbie sporo kobiet, które pełniły nibyto funkcje szpiegów niemieckich. Kobiety te przesyłały centrali berlińskiej fałszywe informacje, a jednej z nich, Elizie Brook, udało się dowiedzieć o planie zamordowania księcia Walji podczas jego pobytu na froncie.

Jeden z żołnierzy francuskich, znajdujących się w Paryżu na urlopie miał być przez pewną kobietę zwabiony do domu na bulwarze Clichy i tam zamordowany. Umundurowanie i papiery zamordowanego miały być zabrane przez agenta niemieckiego, który w tem przebraniu miał się dostać na front i zastrzelić księcia Walji w okopach.

Urządziliśmy tak, że jeden z naszych ludzi został rzekomo zwabiony przez naszą „niemiecką" agentkę, do domu na bulwarze Clichy, gdzie czekali ukryci w zasadzce policjanci. Gdy mordercy zjawili się, złapano ich, postawiono przed sąd wojenny i rozstrzelano.

Eliza Brook otrzymała 5.000 franków nagrody. Książe Walji odbył spokojnie inspekcję francuskich okopów, a na Wilhelmstrasse dziwiono się, czemu oczekiwany zamach nie doszedł do skutku.

* * *

Przypominam tu sobie o pewnym wypadku, w którym grał rolę lord Kitchener. Zatrzymał się on w Paryżu, przejazdem do Kairu; na dworcu zgubił etui w którem znajdowała się cenna szpada honorowa.

Całą noc trwały poszukiwania w nocnych spelunkach i kawiarniach — ale bez skutku. Nad ranem jeden z naszych agentów, który wstąpił do małej knajpy przy placu d'Italie, był niemało zdumiony widokiem pijanego gościa, wywijającego zaciekle ostrą szpadą.

Zaaresztowano pijaka. Zeznał on, że szpadę nabył jakoby od jakiegoś wędrownego przekupnia egipskiego. Łgał oczywiście. Skazano go na sześć miesięcy więzienia.

D. c. n.

Książka ginie!

Doprawdy, są czasami sprawy narzucane dziennikarzowi przez okoliczności tak zawstydzające, że pióro mu się rumieni w dłoni i człek zaczyna żałować, że pisać go nauczyli. Poprostu aż niewiadomo od jakiego końca zacząć wymyślać bliźniemu? A chyba trzeba od początku i odrazu: Nie czytacie, nie kupujecie książek, ginie literatura, giną wydawnictwa, Polacy mają duszę analfabetów! Przecie wstyd ogarnia istotny, gdy się o tem pomyśli i posłyszy co mówią księgarze i wydawcy. Inne narody szczycą się swemi książkami, my je poniewieramy, na Zachodzie pracują znacznie więcej, niż u nas i szybciej, a na czytanie znajdują czas. U nas ostatnia to rzecz, o czem pomyśli przeciętny obywatel naszego grodu. Czyta chyba gdy jest chory lub do poduszki na sen, w drodze i na wsi latem, o ile niema sąsiadów do bridża i deszcz pada.

Proszę przejrzeć grono znajomych, czy dużo się znajdzie u nich książek *kupionych?* Jeśli nie z wypożyczalni, to napewno od znajomych. Ten niemoralny zwyczaj powinien ustać. Nie wolno pożyczać książek, chyba ubogiej inteligencji czy uczącej się młodzieży, ale ten sposób, by wśród rodzin zamożnych, wędrowała książka, której by może, ostatecznie, nie wytrzymali, i kupili, choć trzy egzemplarze, powinien być zaniechany. I ostatecznie czyby nie mogli sobie ludzie w budżecie wstawić pozycję wydatków na książki, w odpowiedniej do stanu majątkowego wysokości, lub choćby procentowo do ceny zjadanych kolacyj w restauracji, wypitych trunków, wydatków na grę w karty i stroje?

Jest coś przerażającego w tym wstręcie do czytelnictwa, jaki się u nas szerzy coraz więcej. Niby oświaty jest coraz więcej, a czytających coraz mniej. Przed wojną, pamietam, gdy przywoziłam stosy tanich wydawnictw na wieś i rozchodziły się przez zimę wszystkie. Kupowano je w herbaciarni i na jarmarkach, kilka bibljotek obiegowych miało wielkie powodzenie—teraz nie spyta nikt, nie przyjdzie po książkę, nie kupi jej, choć się do rąk wtyka. Wśród wiejskich półanalfabetów, rzecz się tem tłumaczy, iż tyle naczytali się łgarstw agitacyjnych, partyjnych i bzdur, najnieodpowiedniejszych dla naszego kraju i psychiki, że, o ile byli dawniej pociągnięci do polskiej książki, to dzisiaj są do niej zrażeni.

Ale wśród inteligencji, ten książkowstręt niczem innem się nie tłumaczy, jak obniżeniem, wprost haniebnem intelektualnego poziomu społeczeństwa. Najgłupsze kino, najbanalniejsza rozmowa w hałasie kawiarni, milszą jest dziś przeciętnej publiczności, niż zajmująca choćby powieść, conajwyżej kupuje się pornografję za 95 groszy tom i to jest strawą duchową całych rodzin. Na wszystko są pieniądze, tylko nie na czytelnictwo.

Ludzie, którzy setki wydają na „ży[illegible] 3 zł. na kupno wartościowego druku. Mówię bez przesady i z doświadczenia. W innych miastach polskich jest choć przynajmniej jakaś moda, jakiś snobizm, nakazujący czytać to, o czem się mówi, kupić książkę znanego autora. W Wilnie nic podobnego, nie kupi się książki krewnego, znajomego, książki o ziemi naszej, o najbardziej żywotnych zagadnieniach tutejszości, nie wstydzą się nie wiedzieć, co jest z nowości. W przeciętnym salonie wileńskim, roznamiętnionym, co do ustalenia ceny wyprawy p. O. i posagu p. Z., skandaliczne milczenie wywołałoby pytanie o najnowszej powieści, czy studjum historycznem, a potem.. może jedna czy dwie osoby by spytały: „A może to masz, to mi pożycz?

Cóż zresztą mówić o książkach w mieście, gdzie ludzie sobie gazety pożyczają? A przecież nie było Wilno takiem ongiś. Widzimy, wedle zwyczaju w połowie XIX w. opłacane prenumeraty dzieł, kosztownych nieraz, domy na wsi i w mieście miewały piękne biblioteki, wydawcy wiedzieli, że mogą liczyć na odbyt, autorzy że mogą tworzyć bez obawy, że dzieło zostanie w szufladzie. Niech nikt nie odpowiada, że finansowo czasy się zmieniły! Już nie jesteśmy tuż, tuż, po inwazji i wojnie, już się rany pogoiły, a prócz nieopatrznych niedołęgów, ludziska się nieźle zaopatrują w dodatki, życie umilające.

Znam osobiście urzędników, ojców rodziny, którzy w ciągu lat kilku zebrali bibljotekę i piękne zbiory, więc to nie tak trudna rzecz. Chodzi tylko o przesunięcie zamiłowań ogółu z cukierni, klubu i magazynu mód, troszkę, och odrobinę w stronę księgarni.

H. R.

Z powodu pewnej broszury.

Sprawa Henryka Hryniewskiego b. gubernjalnego inspektora katorgi Tobolskiej Kartka z dziejów cierpień rewolucjonisty. Opisał Stanisław Martynowski b. więzień katorgi Tobolskiej. Łódź, 1927 r.

Cena 30 groszy.

We wstępnem słowie autor pisze o wzmaganiu się ruchu rewolucyjnego w latach 1905—6 przeciwko carskiej potędze, o przegranym strajku powszechnym żądającym praw i wolności, która zbyt krótko istniała, nastąpiła reakcja, prześladowania, zapełniły się więzienia, sądy skazywały politycznych więźniów na wygnanie na Sybir, na katorgę i karą śmierci.

Carat znajdywał sobie wiernych służalców nawet wśród Polaków, jednym z których był H. Hryniewski inspektor więzień w Tobolsku pobierający obecnie emeryturę od rządu polskiego. Takich osobników niemało znajdziemy w Polsce otrzymujących emerytury za wysługę lat carskiemu rządowi.

Autor broszury S. Martynowski skazany w roku 1906 na karę śmierci za bojową działalność w P. P. S. otrzymał w drodze łaski zmniejszenie kary — na lat 20 katorgi i w roku 1907 z cytadeli warszawskiej zostaje wysłany na katorgę do Tobolska, w którym panem nad więźniami był Polak pułkownik H. Hryniewski.

Po rewolucji październikowej w Rosii w r. 1917 więźniowie polityczni odzyskali swobodę i wracają do kraju, a carscy siepacze muszą zmykać od czekającej ich kary za wierność służalczą osławionemu caratowi.

Przypomina wtedy p. pułkownik H. Hryniewski, że jest Polakiem, ucieka więc do Ojczyzny swej Polski, dostaje więc emeryturę i spokojnie, ale nieostrożnie osiada pod proletarjacką Łodzią w pałacu Ręzygiera.

Do Łodzi, jako rodzinnego miasta, popowracali skazańcy polityczni i dziwnym zbiegiem okoliczności spotykają się ze swym dawniejszym ciemiężycielem — inspektorem katorgi H. Hryniewskim, którego publicznie piętnują za jego czyny i stosunki do więźniów politycznych.

Pan inspektor podaje sprostowanie i w końcu piętnujących jego zaskarża do sądu okręgowego i sprawę przegrywa. — We wskazanej broszurze ciekawej czytelnik znajdzie szczegóły życia w katordze Tobolskiej, charakterystykę p. Hryniewskiego, krwawe czyny, prowokacje, sygnał wystrzelania więźniów, koniec rządów Hryniewskiego w Tobolsku, rozprawę sądową z oskarżenia w łódzkim sądzie okręgowym redaktorów pism z byłymi więźniami politycznymi Wyrok sądu dał pełną satysfakcję oskarżonym przez p. H. Hryniewskiego o zniesławienie czci i honoru służalca carskiego.

D. Rymkiewicz.

19 XII 27 r.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!

W związku z rozszerzającemi się z każdym rokiem zadaniami Polski na naszem wybrzeżu Wileński Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej rozpoczął prace 1928 r. wydaniem następującej odezwy:

MORZE jest drogą do potęgi POLSKI.

Państwo Polskie, trzydziesto miljonowy Naród, nie może istnieć bez morza, bez handlu morskiego, bez własnej floty handlowej i obronnej.

Rozrost Państwa, myśl o jego przyszłej potędze wymaga systematycznego przygotowania i uświadomienia społeczeństwa, wymaga szerzenia propagandy idei morza i tworzenia kadr ludzi rozumiejących konieczność tego „parcia ku morzu".

Każdy Polak pamiętać winien, że prawie wszystkie duże Państwa zawdzięczają swoje bogactwa posiadaniu wybrzeży morskich, że handel tylko wtedy się prawdziwie rozwinie, jeżeli będziemy połączeni z zamorskiemi rynkami zbytu, że przemysł nasz, nasze bogactwa ziemi — węgiel, sól, metale — znajdą za morzem dobrze płacących nabywców, że wszystko to wpłynie na rozwój dostatku rolnika, kupca, przemysłowca i robotnika, który znajdzie nowe tereny pracy znacznie lepiej popłacające.

Rozwój naszej floty handlowej da możność pozostawienia w Kraju ogromnych sum, które teraz Polska wypłaca cudzoziemcom za korzystanie z wynajętych okrętów; rozwój rybactwa morskiego da zarobek tysiącom rodaków i spowoduje zniżkę cen na artykuł żywności, za który teraz przepłacamy obcym.

Całe społeczeństwo zrozumieć winno, jakie olbrzymie ma znaczenie dla Polski morze, jak jest konieczne uświadomienie wszystkich o tych wielkich zadaniach, które ma Polska na naszem wybrzeżu.

Niech więc nikogo nie zabraknie w szeregach Ligi Morskiej i Rzecznej, która istnieje poto, aby, organizując Naród, pomóc Państwu w osiągnięciu tak wielkich i trudnych Jego zadań na morzu.

Oddział Wileński Ligi Morskiej i Rzecznej.

Wilno, *zauł.* Św. Michalski gmach Kuratorjum Okręgu Szkolnego.

Dlaczego Amundsen zwrócił odznaczenia angielskie?

Sztokholmski korespondent „Neues Wiener Journal" twierdzi, że na bankiecie, wydanym przez „Królewskie Towarzystwo Geograficzne" na cześć sławnego odkrywcy bieguna północnego, wzniósł lord Corzon zdrowie psów zaprzęgowych, które oddały znakomite przysługi norweskim eksploratorom. Amundsen uznał to za ubliżające lekceważenie jego osoby i dowód, że Anglicy nie mogą przeboleć tego faktu, iż biegun odkryty został nie przez nich. Bezpośrednio po bankiecie odesłał przeto nadane mu odznaczenia i zwrócił się piśmiennie o skreślenie go z listy członków pomienionego Towarzystwa.

SPORT.

Rok olimpijski.

Gaśnie Stary Rok — zaczyna się Rok Nowy. Na przełomie tych dwóch lat myśl nasza mimowoli zwraca się wstecz i długiem spojrzeniem ogarnia minione dwanaście miesięcy. Co przyniosły one nowego, czy powiększyły dorobek lat ubiegłych? A następnie wzrok pełen nadziei zwracamy w przyszłość i staramy się przewidzieć, czym w życiu naszym będzie ten nowy okres czasu. Jeśli w bilansie ubiegłego roku nie rzuci się nam w oczy nic poważniejszego; jeśli w planach na przyszłość nie uchwycimy jakiegoś ogniska, skupiającego nasze dążenia i wysiłki — staniemy na przełomie czasu w niepokoju, a jasna dal życia zamroczy się chmurą niepewności.

O takim stanie niepewności, o dezorjentacji, o zachwianiu się woli przy narodzinach 1928 roku, w polskim świecie kultury fizycznej mowy być nie może. Bo oto rok ubiegły na rosnących wciąż polach odrodzenia fizycznego przyniósł nam rzecz epokową—zorganizowaną pomoc dla sportu i wychowania fizycznego ze strony sfer rządowych, a wślad za tym powstanie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, utworzenie całej sieci wojewódzkich, powiatowych i miejskich Komitetów Wychowania Fizycznego, bogate subsydja rządowe na cele budownictwa sportowego, wydatną współpracę rządu z przedstawicielstwem świata sportowego. Jeśli koło tego wielkiego faktu z ogniskujemy samorzutny, a wciąż potężny rozrost organizacyj sportowych, jeśli zbilansujemy dorobek tysięcy zawodów sportowych, wzmocnimy go blaskiem zwycięstw naszej hippiki, rekordu wszechświatowego p. Konopackiej oraz szeregu innych potężnych sukcesów na forum miedzynarodowem—to rok ubiegły przedstawi nam się nie jałowem, szarem pasmem dni, a okresem rwącego pędu ku wyżynom tężyzny moralnej i fizycznej.

Finałem tego splotu wydarzeń, a zarazem potężną przygrywką do nowego okresu są przygotowania Polski do igrzysk IX ej Olimpjady, w St. Moritz i Amsterdamie. One to sprawiają, że polski świat kultury fizycznej ma przed sobą cel jasny i określony, że nic nie zdoła odwrócić jego uwagi od wytężonej pracy nad godnem wystąpieniem w szrankach olimpijskich.

Nowy rok zastaje elitę sportowców polskich w obozach ćwiczebnych, przy wytężonych treningach, próbnych zawodach, zaś naczelne władze sportowe — przy gorączkowych pracach organizacyjnych. Zaledwie kilka tygodni dzieli nas od chwili, kiedy awangardy polskich zawodników w osobach narciarzy, hockeistów i boksleighistów wyruszą na II gie Zimowe Igrzyska Olimpijskie w St. Moritz. Staczać one będą wstępne boje o dobre imię Polski, a tymczasem główne siły dalej szykować się będą do generalnego ataku na igrzyskach letnich w Amsterdamie.

W ten sposób całe pierwsze pół roku zejdzie na przygotowaniach do głównych igrzysk i długie sześć miesięcy czekać będzie trzeba na skutki wytężonej pracy i wzmożonych starań. Lecz skutki te muszą być dodatnie. Jeśli bowiem sport polski cztery lata temu, biorąc pierwszy raz udział w igrzyskach bez żadnych prawie przygotowań — zdołał odnieść dwa zwycięstwa i na czterdzieści pięć konkurujących narodów zająć dwudzieste pierwsze miejsce—to po czteroletnim intensywnym rozwoju, po nadzwyczaj solidnem przygotowaniu bezwarunkowo liczbę zwycięstw powiększy, a w olimpijskiej tabeli narodów posunie się wyżej.—Patrzymy więc śmiało w rok olimpijski, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie on rokiem wspaniałej pracy wielkich ambicyj, heroicznego napięcia sił oraz doniosłego sukcesu na wielkiej drodze do lauru olimpijskiego.

Radjo.

Odbiornik kryształkowy.

Wacław Szczęsny: *1) Pierwsza książka Radjoamatora.* Wydanie II, przerobione i powiększone. R. 1927. *2) Jak sobie samemu zbudować Radjoodbiornik kryształkowy i wzmacniacz do niego?* Odbiór na kryształ stacyj zagranicznych! R. 1927.

W cenie 2 zł. 50 gr. i 2 zł. zjawiły się w handlu księgarskim tego roku dwie polecenia godne książeczki p. Wacława Szczęsnego, kierownika Poradni Radjotechnicznej (P. O. R.) w Warszawie ul. Stare Miasto 38. Dla radjoamatora nie wtajemniczonego w wiedzę radjotechniczną są one niezmiernie pożyteczne. Obie bogato ilustrowane.

„Pierwsza książka" w wydaniu nowem zawiera ogólne wiadomości teoretyczne i praktyczne o radjoodbiorniku kryształkowym, o lampkowym wzmacniaczu niskiej częstotliwości i o najważniejszym odbiorniku lampowym - antodynie.

Książka *„Jak sobie samemu"* podaje oprócz dociekań teoretycznych o falach elektromagnetycznych szczegółowsze wiadomości o strojeniu anteny i o takich radjoodbiornikach kryształkowych (kilka ciekawych typów), które wraz z wzmacniaczem jednolampkowym mogą posłużyć do odbioru nawet stacyj zagranicznych. W treść tej książeczki został włączony ponadto ciekawy artykuł asystenta fizyki doświadczalnej Uniw. Jagiel. w Krakowie o tem, jak on sam doszedł do aparatu detektorowego, którym odbiera zupełnie nieźle stacje zagraniczne. Ponieważ sprawa dobrego detektora względnie kryształów odpowiednich jest pierwszorzędnego znaczenia dla czystości odbioru i wrażliwości na daleki zasiąg, przeto i one zostały zasadniczo omówione.

Powyższe wydawnictwa dla Wilna są jaknajbardziej na czasie! Wobec wileńskiej stacji nadawczej o fali 435 wielu stanie wobec zagadnienia: aparat radjowy detektorowy, czy lampowy? Autor jest wielkim zwolennikiem kryształu! Przyznam się szczerze, że w zupełności podzielam jego zdanie. Czystość odbioru, względna taniość aparatu i audycji, prostota urządzenia, perspektywa nieustannego udoskonalenia odbioru kryształkiem, możność sięgnięcia i poza sferę swej macierzystej stacji nadawczej—to wartości, które mają wielką siłę pociągającą. W tym względzie niezmiernie pouczający jest artykuł wspomniany p. Doborzyńskiego i uwagi ad hoc samego autora. P. Doborzyński z Krakowa sięga detektorkiem zupełnie nieźle do Königswüsterhausen, Wiednia, Pragi, Stuttgartu, Lipska, Frankfurtu, Berlina, Gliwic. Autor zaś z pod Warszawy do Berlina, Wiednia, Leningradu i Königswüsterhaugen, a z Warszawy do Königswüsterhausen, Langebergu, Pragi, Wiednia. Jeśli ponadto będziemy mieć w pamieci, że dwulampowy wzmacniacz, łatwy stosunkowo do amatorskiego zmajstrowania, do tyla wzmacnia odbiór, że ciągnie i głośnik, możemy śmiało amatorom wileńskim zalecić, aby swe zainteresowanie do radja skierowali w stronę dobrego radjoodbiornika kryształkowego.

Pierwsze zasadnicze wiadomości o tem czem jest radjo i jak samemu skonstruować najprostsze aparaty odbiorcze, mamy wyłożone popularnie, przekonywująco, interesująco, praktycznie w godnych polecenia dwóch wymienionych książeczkach p. Wacława Szczesnego.

Piotr Laszkowski.

Z królestwa kaprysów.



Ostatnim krzykiem mody paryskiej są lekkie sukienki kloszowe.

1) Nasz pierwszy model zrobiony jest z crepe satin koloru akwamarynowego. Linja prosta, urozmaicona jest haftem. Sukienkę tę można też zrobić z crepe de chine'u, a nawet z płótna.

2) Do sukienki 1) nadaje się płaszcz z sukna w kolorze odpowiadającym kolorowi sukienki i zdobiony futerkiem.

3) Drugi płaszcz, bardzo szeroki i wygodny zrobiony jest z szarego sukna, przybrany również futerkiem.

4) Pod płaszcz ten nosimy okrycie crepe de chinowe koloru szarego, przybrane koralowym haftem.

5) Zielono-biały sweater, spodnie z ciemnego sukienka, czapka i szal z tego samego materjału, co sweater.

6) Spodzienki z szaro-granatowego covercoatu, kamizelka pleciona z pomarańczowej wełny. Czapka, rękawiczki i pończochy z białej plecionej wełny.

7) Spodnie norweskie z granatowej gabardiny, kamizelka skórzana, lub z tego samego materjału, co i spodnie.

8) Kostjum sportowy z cashy koloru mahoniowego. Pończochy i rękawiczki białe w brunatną kostkę.

9) Modna sukienka łyżwiarska. Szary kostjum wełniany, zdobiony szarem futerkiem.

10) Czapka z sukna, przybrana futrem.

11) Czapka futrzana, zapinana pod brodą.

12) Czapka norweska, — rękawiczki i kołnierze przy sweatrze tego samego koloru.

Z Litwy Kowieńskiej.

Dalsze narady z opozycją w Kownie

Z Kowna donoszą o toczących się tam w dalszym ciągu pertraktacjach pomiędzy prof. Waldemarasem, a poszczególnymi przedstawicielami stronnictw opozycyjnych.

Prof. Waldemaras podczas konferencyj poświątecznych miał podobno, według krążących w Kownie pogłosek, poczynić znaczne ustępstwa na rzecz opozycji. Prof. Waldemaras oświadczył przedstawicielom prasy w Kownie, iż ostateczne narady w sprawie porozumienia zakończy się po Nowym Roku, zaś na ostatniej konferencji z przedstawicielami opozycji zażądał w pierwszym rzędzie nie wysuwania przez stronnictwa kandydatów na ministrów, którzy zwalczając w ostrej formie rząd Waldemarasa osobiście mu się narazili. Od socjalnych demokratów i socjal ludowców zażądał Waldemaras. zerwania stosunków z emigrację litewską, której działalność należy uważać za antypaństwową.

Z Państw Bałtyckich.

Socjaldemokracja a rząd koalicyjny.

RYGA, 31 XII. (Ate). „Socjaldemokrat" pisze, iż najliczniejsze w Sejmie łotewskim stronnictwo socjaldemokratyczne mogłoby tylko wtedy wstąpić do rządu, gdyby postulaty zwalczania korupcji oraz wypełnienie szeroko zakrojonych reform społecznych, stawianych przez tę partję, były uwzględnione. Poprzedni rząd Skujenieka nie okazał należytego urzeczywistnienia postulatów socjaldemokratycznych, które pozostały tylko na papierze.



W tych dniach odbyło się otwarcie nowej niemieckiej radjostacji nadawczej w Zeesen pod Konigswusterhausen. Nowa stacja ma w antenie 120 kw. energji. Maszty antenowe (210 metrów wysok.) ważą 100 tonn.

Ukraińcy o swych posłach.

Odbyty liczny wiec włościan ukraińskich powiatów kowelskiego i lubomelskiego, zwołany przez Ukraińskie Narodowe Zjednoczenie, uchwalił niezwykle charakterystyczną rezolucję o dotychczasowych przedstawicielach ukraińskich w Sejmie i Senacie. Rezolucja stwierdza, że:

— Ukraińscy posłowie w b. Sejmie i Senacie nic nie robili dla ludu, a tylko dbali o siebie. Poseł Kozubskij i sen. Markowicz rozszerzyli na wielką skalę gospodarkę w swych majątkach wołyńskich, posłowie Nazaruk i Chomiak kupili sobie ziemi i wybudowali na niej murowane domy, posłowie bracia Wasylczukowie wybudowali sobie domy dochodowe, sen. Karpinski nabył sobie nieruchomość miejską, sen. ks. Gersztański wydzierżawił za śmiesznie małą sumę na lat 35 ziemię cerkiewną i wybudował na niej dom własny, dzięki czemu przyszły proboszcz znajdzie się w położeniu bez wyjścia. Tymczasem włościanie wołyńscy, których gospodarstwa zostały zniszczone w czasie wojny, dotychczas mieszkają nad Stochodem w ziemiankach i posłowie ukraińscy nie kiwnęli palcem, aby im przyjść z pomocą

— Zamiast życzeń noworocznych 10 (dziesięć) złotych dla głodnych dzieci—dr. Stefan Brochocki.

Z ostatniej chwili

Litwini nie przyjęli przedstawiciela P. A. T'a.

W dniu wczorajszym rannym pociągiem udał się na pogranicze polsko-litewskie na odcinek Jewje przedstawiciel P. A. T. p. Oryng, któremu, jak wiadomo, konsul litewski w Berlinie udzielił wizy litewskiej z prawem pobytu na Litwie.

Granicę polsko-litewską przedstawiciel P. A. T.'a przekroczył między Kiermianowikami a Łoździejami udając się do placówek litewskich.

Straż graniczna litewska oświadczyła p. Oryngowi, iż musi się porozumieć z władzami Centralnemi w Kownie, bez zezwolenia których żaden obywatel polski nie może wkroczyć na terytorjum litewskie.

Po całodziennem prawie trzymaniu na strażnicy — nadeszła z Kowna odpowiedź odmowna. — Przedstawiciel P. A. T. wieczorem tegoż dnia powrócił do Wilna pociągiem warszawskim

Przypuszczać należy, iż nieprzyjęcie przedstawiciela P. A. T. nie mogło się odbyć bez wiadomości p. Waldemarasa — a więc takiem jest dotrzymywania obietnic.

Najaktualniejsze zagadnienie polityczne Europy.

WIEDEN. 31. XII. (Pat). „Neue Freie Presse" otrzymała z Berlina od pewnej osobistości politycznej następujące informacje: między Francją a Włochami do rokowań jeszcze nie doszło. Mają się one rozpocząć dopiero po przybyciu do Rzymu nowego ambasadora francuskiego. Informator „Neue Freie Presse" oświadczył dalej, że wiadomość o zamierzonej rewizji planów Dawesa nie jest uzasadniona.

Ameryka nie myśli o rewizji ani też o ogólnem uregulowaniu długów wojennych. Co dotyczy Rosji, to sytuacja tam nie jest wyjaśniona. Pewne oznaki wskazują na wstrząśnienie struktury wewnętrznej państwa sowieckiego. Dowodem tego jest, że Rosja obecna zdaje się nie jest zdolna do akcji zewnętrznej. Tak np. na stracenia urzędników rosyjskiego konsulatu w Chinach odpowiedziała tylko notami dyplomatycznemi.

Informator dziennika omówił następnie obszernie stosunki polsko-niemieckie oświadczając, że doznały one w ostatnich czasach pocieszającej poprawy co zawdzięczać należy Marszałkowi Piłsudskiemu i ministrowi Spraw Zagranicznych Zaleskiemu. Jak zaznaczyła owa osobistość, przy spotkaniu między Marszałkiem Piłsudskim a min. Stresemannem w Genewie nie poruszano wielkich zagadnień politycznych. W czasie śniadania, na którem Briand przedstawił obu mężów stanu, informował się Marszałek Piłsudski między innemi o kilku oficerach niemieckich, których poznał w czasie wojny światowej. Marszałek wspomniał także bez żadnego rozgoryczenia o swym pobycie w więzieniu magdeburskiem.

Zdaniem informatora „Neue Freie Presse", pewnem obciążeniem stosunków polsko-niemieckich jest nadal kwestja litewska, choć rząd niemiecki bardzo mało sympatji żywi dla dyktatora litewskiego.

„Germania" o rokowaniach polsko-niemieckich.

BERLIN. 31. XII. (Pat). Organ centrowy „Germania" zamieszcza dzisiaj artykuł wstępny omawiający stanowisko Prus Wschodnich wobec rokowań handlowych polsko-niemieckich. „Germania" zwraca uwagę, że Prusy Wschodnie, zwłaszcza zaś wschodnio-pruskie koła rolnicze odnoszą się dziś jeszcze z poważnemi zastrzeżeniami do sprawy zawarcia traktatu handlowego z Polską, choć zasadniczo nie sprzeciwiają się porozumieniu gospodarczemu z Polską.

W kołach centrowych wschodnio-pruskich nominacja d-ra Hermesa na kierownika delegacji niemieckiej, wywołała uczucie zadowolenia. Ewentualne przyznanie Polsce — pisze dziennik — nadmiernych kontygentów na wwóz produktów rolnych lub choćby tylko takie uregulowanie wwozu kartofli, żyta i mięsa z Polski, któreby się nie liczyło z żywotnemi potrzebami Prus Wschodnich, równałoby się śmiertelnemu ciosowi dla rolnictwa wschodnio pruskiego, a tem samem byłoby podkopaniem egzystencji całych Prus Wschodnich.

Jeżeli Prusy Wschodnie mimo to żądają porozumienia gospodarczego z Polską, czynią to w nadziei, że w ten sposób uda się zabliźnić krwawiącą dotąd ranę na wschodnich rubieżach Niemiec. Przytem Prusy Wschodnie wychodzą z założenia, że tylko porozumienie gospodarcze z Polską może w konsekwencji doprowadzić do zmniejszenia się napięcia politycznego na Wschodzie.

Pozatem Prusy Wschodnie oczekują, że przez zawarcie traktatu handlowego z Polską uda się wznowić dawne stosunki gospodarcze między obszarem wschodnio-pruskim a Pomorzem i b. prowincją poznańską. Warunkiem porozumienia gospodarczego między Polską a Niemcami musi być atoli wprowadzenie do traktatu handlowego polsko-niemieckiego specjalnych postanowień ze strony niemieckiej jak również wydanie specjalnych zarządzeń, które zabezpieczyłyby interesy wschodnio-pruskie przed konkurencją polską.

Obawy Sowietów.

MOSKWA, 31.XII (Pat). W inspirowanym artykule wstępnym oficjalny dziennik „Izwiestja" rozwodzi się obszernie nad perspektywą, jaka się wytworzyła w związku z nominacją byłego posła Finlandji w Warszawie Prokope na stanowisko ministra spraw zagranicznych tegoż państwa.

Po wyliczeniu szeregu faktów świadczących rzekomo o agresywnych tendencjach poprzedniego rządu finlandzkiego wobec Z.S.R.R. „Izwiestja" wyrażają obawę, że w czasie piastowania teki ministra Spraw Zagranicznych przez Prokope, którego dziennikaż nazywa anglofilem, sprawy mogą ulec pogorszeniu tembardziej, że jednocześnie przedstawiciel Finlandji w Lidze Narodów Holsti jest również anglofilem.

Sfery sowieckie zaniepokojone są szczególnie tem, że podczas swego wyjazdu z Warszawy Prokope żegnany był przez Polaków bardzo uroczyście oraz że przypinając Marszałkowi Piłsudskiemu odznakę orderu „Białej Róży", były poseł Finlandji w Warszawie wspomniał o uczuciach wdzięczności Finladji dla Marszałka oraz dziękował za rolę jaką Polska odegrała w dziele wyzwolenia Finlandji.

W dalszym ciągu pismo zarzuca Prokope, że w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi pisma „Epoka" mówił o serdecznej życzliwości względem Polski, podczas gdy w deklaracji rządu finlandzkiego ani słowem nie wspomniał o stosunkach z Z. S. R. R. Izwiestja interesuje również treść rozmów, jakie prowadził Prokope w Tallinie z estońskim ministrem Rebane, zwłaszcza, że w tym czasie bawił w Tallinie wzmiankowany dyplomata Holsti.

Wszystko razem — zdaniem dziennika — musi wzbudzić podejrzliwość Sowietów.

KRONIKA.

Niedziela 1 stycznia	Dziś: Nowy Rok Obrz. Pańsk. Jutro: Makarego Op. Wschód słońca—g. 7 m. 36 Zachód „ g. 15 m. 25

Dyżury aptek dn. 1 i 2 b. m.

Augustowskiego—Mickiewicza 10.
Jurkowskiego—Wileńska 8.
Rodowicza—Ostrobramska 4.
Ajzensztadta—Zawalna 41.

Stale dyżurują apteki:

Zajączkowskiego — Witoldowa 22.
Paka — Antokol 54.
Szantyra — Legjonowa 10.
Siekierzyńskiego — Zarzecze 20.

METEOROLOGICZNA.

— **Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dn. 31 XII. b. r.** Ciśnienie średnie w milimetrach 771. Temperatura średnia — 4° C. Opad w milimetrach —. Wiatr przeważający północny. Pochmurno. Minimum na dobę— 6° Cels.

Tendencja barometryczna—wzrost ciśnienia.

OSOBISTE.

— **Minister Staniewicz w Wilnie.** Onegdaj przybył do Wilna minister Reform Rolnych p. W. Staniewicz i odbył w dniu wczorajszym dłuższą konferencję z prezesem Okręgowego Urzędu Ziemskiego p. Stanisławem Łączyńskim, (s)

— **Prezes Okr. Urzędu Ziemskiego** Stanisław Łączyński w okresie od dnia 2 do 15 stycznia r. b. będzie przyjmować interesantów wyłącznie w dniach 3, 10 i 11-go stycznia r. b.

WOJSKOWA

— **Przydział oficera prasowego do poszczególnych oddziałów garnizonu wileńskiego** Na mocy decyzji władz wojskowych, do każdego z poszczególnych oddziałów wojskowych garnizonu wileńskiego przydzielony zostanie specjalny oficer, którego zadaniem będzie nadsyłanie do codziennej gazety wojskowej „Polska Zbrojna" artykułów i wiadomości z życia wojskowego. (s)

SPRAWY PRASOWE

— **„Studencka Dumka".** Jak się dowiadujemy, z początkiem bieżącego roku zacznie ponownie wychodzić, z inicjatywy Białoruskiego Związku Studentów w Wilnie, wydawnictwo studenckie w języku białoruskim p. t. „Studenckaja Dumka".

— **Konfiskata.** W dniu wczorajszym, 31.XII, odnośne władze administracyjne skonfiskowały białoruską jednodniówkę świąteczną p. t. „Nowogodnaja Praca", za umieszczenie artykułów o treści kolidującej z Kodeksem Karnym.

Z POLICJI.

— **Specjalne wynagrodzenie dla policjantów.** Na mocy decyzji odnośnych władz centralnych wszyscy niżsi funkcjonarjusze policji państwowej, którzy z tytułu swoich obowiązków pełnią służbę ponad ustaloną ilość godzin otrzymają specjalne wynagrodzenie za pracę w godzinach dodatkowych. (S).

— **Inspekcja komisarjatów p. p.** Onegdaj komendant policji wileńskiej nadkomisarz Reszczyński przeprowadził szczegółową inspekcję wszystkich komisarjatów policji państwowej położonych na terenie m. Wilna. (S).

Z KOLEI.

— **Wyjazd do Warszawy prezesa Wileńsk. Dyrekcji Kolejowej.** W dniu 2 stycznia r. b. prezes Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej inż. Staszewski wyjeżdża do Warszawy, gdzie weźmie udział w konferencji prezesów poszczególnych dyrekcyj kolejowych. (s)

ZE ZWIĄZ. I STOWARZ.

— **Powstanie T-wa Filozoficznego.** Jak się dowiadujemy, z inicjatywy profesorów U. S. B. p. p. Tadeusza Czeżowskiego, Marjana Massoniusa i Jerzego Lande, wkrótce ma powstać w Wilnie Towarzystwo Filozoficzne.

T-wo to będzie miało na celu: popieranie pracy naukowej w zakresie nauk filozoficznych i szerzenie wiedzy filozoficznej.

Dla osiągnięcia tych celów będą urządzane: a) wspólne roztrząsanie zagadnień filozoficznych, b) odczyty. Pozatem T-wo zajmie się gromadzeniem środków naukowych. (s)

LITEWSKA.

— **Zwolnienie ks. Michajły.** W tych dniach z polecenia władz prokuratorskich zwolniony został z więzienia Łukiskiego ks. Michajło, aresztowany podczas akcji retorsyjnej ze strony Polski.

ZABAWY.

— **„Bal Morski".** Ostatnie zebranie komitetu organizacyjnego pań gospodyń „Balu Morskiego" odbędzie się we wtorek dnia 3 stycznia 1928 r. o godz. 18-ej w gmachu Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Wilnie, ul. Wolana 10. Zarząd prosi o jaknajliczniejsze punktualne przybycie.

Z POGRANICZA.

— **Przyłapanie przemytników.** Onegdaj w okolicach Oran placówka KOP-u przyłapała dwóch przemytników, którzy usiłowali przemycić z Litwy do Polski większą ilość tytoniu, sacharyny i galanterji.

Aresztowani przemytnicy odstawieni zostali do dyspozycji najbliższych władz administracyjnych.

RÓŻNE.

— **Plaga wilków.** Jak już kilkakrotnie podawaliśmy w roku bieżącym skutkiem częstych zamieci śnieżnych i silnej fali mrozów, jaka nawiedziła Kresy Wschodnie w całym szeregu miejscowości położonych na pograniczu w sposób dotychczas nienotowany rozmnożyła się liczba wilków, którzy chodząc całemi stadami b. poważnie zagrażają miejscowej ludności i wyrządzają jej niezliczone szkody w postaci porywanego inwentarza żywego. Ostatnio w okolicach Nowojelni stado wilków rozzuchwalone bezkarnością napadło na przechodzącą w pobliżu wsi kobietę. Na pomoc napastowanej pospieszyło dwóch żołnierzy z K. O. P-u. Dzięki energicznej akcji wartowniczej żołnierzy dwóch wilków zostało zabitych reszta cofnęła się do pobliskich lasów.

Podobny fakt miał miejsce również i koło Wołkowyska, gdzie stado wilków napadło na samotnie przechodzącego człowieka i dotychczas nieustalonym nazwisku. Pomimo uporczywej obrony został on rozszarpany, a następnie pożarty przez wilków.

Wobec powyższych faktów odnośne władze gminne łącznie z wojskowością zamierzają w najbliższym czasie zorganizować na szerszą skalę obławę na wilków. (S).

— **Księga Pamiątkowa b. wychowańców gimn. i szk. realnej w Warszawie.** Ostatni Zjazd z dnia 30 października r. b. wychowańców b. gimnazjum i szkoły realnej w Warszawie, postanowił wydać Księgę Pamiątkową, w której znaleźć się ma obszerna monografja o tych szkołach począwszy od jej powstania (1842) aż do roku zamknięcia (1915), a poza tem szereg wspomnień wychowańców za ten okres czasu.

Komitet Redakcyjny jaki został wybrany na tym Zjeździe, zwraca się do wszystkich wychowańców tak b. gimnazjum jak i szkoły realnej o łaskawe nadsyłanie wszelkich materjałów tyczących się tych szkół, a przedewszystkiem swoich wspomnień osobistych z lat szkolnych, oraz fotografji.

Komitet Redakcyjny największy nacisk kładzie na pozyskanie materjałów omawiających prace w związkach konspiracyjnych, oraz w walce o szkołę polską.

Wszystkie materjały należy skierowywać na ręce sekretarza Komitetu Redakcyjnego kol. Zygmunta Łazarskiego (Złota 7—9, tel. 34-47).

Teatr i muzyka.

— **„Reduta" na Pohulance.** Niedziela 1-go stycznia 1928 r. o godz. 16-ej, przedstawienie dla dzieci po cenach zniżonych „Noc św. Mikołaja", baśń w pięciu odsłonach M. Szukiewicza.

O godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie" w 3-ch sprawach T. Łopalewskiego.

— Poniedziałek 2-go stycznia 1928 r. o godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie".

— Wtorek 3-go stycznia 1928 r. o godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie".

— **Teatr Polski (sala „Lutnia"). Widowiska noworoczne w Teatrze Polskim.** Dziś Teatr Polski daje trzy widowiska:

O godz. 3-ej popoł.—dla młodzieży, dzieci, oraz szerokiej publiczności „Ułani ks. Józefa" — Mazura.

O godz. 6-ej popoł. „Dom warjatów" — Laufsa, na którym publiczność bawi się wybornie.

O godz. 8 m. 30 wiecz. powtórzenie Wieczoru Sylwestrowego. W programie: krotochwila Thomasa Brandona „Ciotka Karola", oraz dodatek sylwestrowy (humor, taniec, piosenka, oraz produkcje zespołu baletowego p. Rejzerówny).

Z sądów.

Komuniści przed sądem.

Onegdaj prawie jednocześnie toczyły się w Baranowiczach, Wołkowysku i Grodnie trzy procesy komunistyczne.

W Baranowiczach na sesji nowogródzkiego Sądu Okręgowego rozpatrywano sprawę 7 komunistów, członków okręgowego komitetu K. P. Z. B., oskarżonych z art. 102 K. K. Sąd wyniósł wyrok, skazujący: A. Dajana na 6 lat ciężkiego więzienia, Rejze Gurwicza na 6 lat, W. Aronsona na 6 lat, N. Cykorna na 4 lata, M. Litwaka na 2 lata, Sonię Szarnik na 2 lata i Chana Brewdą na 1 rok.

W Wołkowysku stanęło przed sądem 4 komunistów, z których dwóch zostało skazanych na 4 lata i dwóch na 3 lata domu poprawy.

W Grodnie rozpatrywano sprawę Wasyla Strenki z art. 102 K. K.; Wasyl Strenka, członek K. P. Z. B. i sekretarz komitetu okręgowego Zw. Młodzieży Komunistycznej w Grodnie, skazany został na 3 lata domu poprawy.

Ofiary.

Zamiast powinszowań noworocznych 10 zł. dla dwojga staruszków z Litwy od F. Swiderskiego.

— Z powodu zgonu ś. p. ojca towarzysza Pławskiego Stanisława — Wileński Robotniczy Komitet Okręgowy P. P. S. wyraża swe głębokie współczucie i zamiast wieńca składa 30 złotych do Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego — na biedne dzieci.

Min. Miedziński wystąpił z „Wyzwolenia".

WARSZAWA, 31.XII (Pat.). 31 grudnia 1927 roku p. Miedziński, minister Poczt i Telegrafów, zawiadomił zarząd główny P. S. L. Wyzwolenia o swojem wystąpieniu z tego stronnictwa.

Humor.



Sytuacja bez wyjścia.
— Wiem, że jestem szubrawcem, wiem że powinienem zacząć nowe życie, ale kto pożyczy mi na ten cel pieniędzy?

Humor.



Obrażona służąca.
— A z czego to pan wnioskuje, że mam zły gust? Przecież nigdy nie miałam jeszcze na głowie kapelusza pani...

Redakcja i Administracja Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8—9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od 9 — 3 ppoł. i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. 80.750. Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy) kronika rekl.—nadesłane—30 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej. Zagraniczne 50% drożej. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na stronie IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń". „Pogoń", Druk. „Pax", ul. Św. Ignacego 5, Tow. Wyd. Redaktor w/z. A Faranowski.